



Pobudka

T Y G O D N I K

ROK II

Lódź, dnia 3 lutego 1946 r.

Nr 5 (19)

Odnajdujemy wspólny język

Przed miesiącem, na IX Sesji Krajowej Rady Narodowej tow. Premier Osóbka-Morawski w swym exposé mówił:

„Z Czechosłowacją, z którą pragniemy żyć w zgodzie i serdecznej przyjaźni, nie udało się nam uregulować serdecznych stosunków. Nie wątpimy jednak, że nasza nieprzejmująca dobra wola przebije mur oporu drugiej strony znajdziemy wspólny język porozumienia”.

Przed kilku dniami, na konferencji prasowej w Prezydium Rady Ministrów, tow. Premier oświadczył:

„Rząd Czechosłowacji zgodził się przystąpić do bezpośrednich rozmów z Rządem Polskim, obejmujących wszystkie sporne sprawy w stosunkach między obu państwami”.

Następnego już dnia po oświadczeniu tow. Premiera podpisano w Pradze dwie umowy polsko-czechosłowackie: układ lotniczy i układ o współpracy naukowej. Układ pierwszy — ustala zasady komunikacji lotniczej na trasach: Praga — Warszawa — Moskwa i Warszawa — Praga — Paryż, a drugi — przewiduje między innymi stałą wymianę studentów polskich i czeskich.

Stosunek naszego Rządu do wszystkich spraw spornych, jakie zaistniały między Polską i Czechosłowacją — nacechowany był zawsze jak najdalej idącą dobrą wola i chęcią dojścia do porozumienia.

Nasz zdrowy realizm polityczny, nieprzesłaniany jakimś szowinistycznymi półcieniami, każe nam uważać, iż oba państwa, którym w pierwszym rzędzie zagrażało zawsze niebezpieczeństwo ekspansji niemieckiej — muszą znaleźć wspólny język i wspólną drogę i to właśnie dziś, dziś — po wspólnie wygranej wojnie, kiedy są najbardziej odpo-

wiednie warunki do załagodzenia i zniwelowania przestarzałych waśni i antagonizmów.

Zrozumiałym jest, że są momenty kiedy osiągnięcie porozumienia nie jest rzeczą łatwą, ani dla jednej, ani dla drugiej strony. Ale wiemy równocześnie — że instynkt polityczny obu zainteresowanych stron, pozwoli na poczynienie pewnych ustępstw, aby na ich płaszczyźnie osiągnąć nie tylko porozumienie, ale ugruntować szczerą i braterską przyjaźń.

Na czele rządów w Czechosłowacji stoją socjaliści.

I kiedy przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej witali przed kilku miesiącami kongres Czeskiej Partii Socjalistycznej w Pradze, padły tam słowa, że

„będziemy razem, każdy na swoim odcinku, pracować dla porozumienia”.

W chwili obecnej wydaje się, że słowa dojrzały już na tyle, by je w czyn przemienić.

W naszej słowiańskiej rodzinie winniśmy skończyć raz wreszcie z waśniami, nieufnością i antagonizmami.

Westchnienie obywatela



Mój Boże! — Tyle w Polsce lasów, tyle w nich drzew i tyle suchych gałęzi, lecz na nich ani jednego defraudanta lub paskarza!

Sowieccy murarze rekordziści

Interesujący artykuł na temat szerokiego rozmachu prac budowlanych w ZSRR czytamy w art. wstępnym moskiewskiego pisma „Prawda“ pt. „Patriotyczna inicjatywa budowniczych radzieckich“. Treść artykułu tego jest dla nas szczególnie wymowna i pożyteczna ze względu na uwidatniony w nim powszechny entuzjazm w pracach nad odbudową tak ciężko zniszczonego kraju, na szlachetne współzawodnictwo w pracy, na swoiste bohaterstwo armii budowniczych domów mieszkalnych analogicznie do cech ujawnianych przez dotychczasowych bohaterów nowych pieców hutniczych i martenowskich, tam i kanałów, linii kolejowych i elektrowni.

W art. wspomnianym czytamy m.in.: „Zakończywszy zwycięsko największą z wojen, naród radziecki zaczął zalecać zadane mu przez nią rany. W zdrowym orgnizmie rany zaskiepią się szybko! Mimo, że wojna była ciężka, mimo niebываłych zniszczeń, które jej towarzyszyły, mimo ogromu ofiar, pełen sił naród radziecki osiągnął już poważne sukcesy w odbudowie zdewastowanej przez wroga gospodarki. Uruchamia się zakłady, fabryki, kopalnie, układa linie kolejowe. Odradzają się kolchozy i sowchozy wyzwolonych rejonów.

Zakasawszy rękawy, naród nasz pracuje niezmordowanie nad dalszym podniesieniem przemysłu, rolnictwa transportu — tej materialnej podstawy dobrobytu ludzi radzieckich. Dumni jesteśmy ze swych osiągnięć, lecz zdajemy sobie sprawę, jak wielkie stoją przed nami zadania.

Odbudowane Zagłębie Donieckie daje już prawie połowę przedwojennej produkcji węgla. To dobrze, lecz musimy możliwie jak najprędzej otrzymać z Zagłębia Donieckiego całą jego produkcję przedwojenną i jeszcze więcej! W tych dniach uruchomiono w Jankijewie piec hutniczy nr 3 — jako dziewiętnasty z odbudowanych dotychczas. To dobrze, lecz musimy możliwie jak najrychle odbudować cały południowy przemysł metalurgiczny i prowadzić go naprzód do przekroczenia poziomu przedwojennego! W zniszczonych przez Niemców miastach i wsiach odbudowuje się tysiące domów, instytucji komunalnych i kulturalnych. To dobrze, lecz mamy wykonać jeszcze gigantyczną pracę, aby odbudować całkowicie zniszczone przez Niemców miasta i wsie!

Na równi z odbudową zniszczonej gospodarki w obwodach wyzwolonych naród nasz buduje i będzie budował nowe przedsiębiorstwa w całym kraju. Za-

kładamy nowe kopalnie, wiercimy nowe szyby naftowe, budujemy magistrale kolejowe. W czwartej pięcioletce Ojczyzna nasza nie tylko osiągnie przedwojenny poziom rozwoju, lecz i znacznie go przewyższy. W państwowych planach rozbudowy i odbudowy gospodarki ludowej wybitne miejsce zajmuje budowa i odbudowa domów mieszkalnych. Szczególnie wielkiego rozmachu nabierze budownictwo w najbliższych latach.

Jakiekolwiek zadania stawia państwo radzieckie przed narodem, sam naród z właściwą mu przedsiębiorczością znajduje drogi szybszego rozwiązania nowych zadań. Wspaniałym przejawem niewyczerpalności twórczych sił narodu radzieckiego jest rozpoczynające się współzawodnictwo tych, którzy budują i odbudowują domy mieszkalne. Pierwsze wezwanie rzucił murarz leningradzki, Andrzej Kulikow. Przy odbudowie rozbitego nieprzyjacielską bombą bloku mieszkalnego na Newskim Prospekcie w Leningradzie Kulikow osiągnął wybitną wydajność pracy, wykonując około 12 norm przy układaniu cegły. Za przykładem Kulikowa poszły liczne setki robotników, pracujących nad odbudową

sławnego miasta Lenina. Wyczyn Kulikowa, który stał się znanym murarzem całego kraju, wywołał natychmiast szlachetne dążenia, by nie tylko dorównać leningradzkiemu budowniczemu, lecz i prześcignąć go.

Z Białorusi donoszą o wybitnym rekordzie murarza Mitrofana Branchifowa, który wraz z trzema pomocnikami ułożył w ciągu dnia 31.600 cegieł. Najlepszy murarz Ukrainy, Iwan Rachmanin, wykonał w ciągu 9 miesięcy 2,5 normy rocznej.

Znaliśmy dotychczas bohaterów nowych pieców hutniczych i martenowskich, tam i kanałów, linii kolejowych i elektrowni. Teraz stają się znani całemu krajowi i budowniczowie domów mieszkalnych. Teraz armia budowniczych radzieckich z pełną świadomością swojej odpowiedzialności przed narodem przystępuje do szerokiego rozwoju budownictwa domów mieszkalnych.

Niech wywołają w nas oddźwięk i zdrową chęć naśladowania — entuzjazm i współzawodnictwo, szeroki rozmach prac budowlanych w ZSRR.

tg.

Zaberczość samurajów japońskich

Bezwzględna kapitulacja położyła kres agresji japońskiej.

Faktycznie Japonia prowadziła wojnę przez 15 lat, od roku 1931. Początkowo prowadziła „małą wojnę“ w Mandżurii, w roku 1937 napadła na Chiny, w roku 1941 napadła na Pearl-Harbour i na inne amerykańskie i angielskie kolonie rozpętała wojnę na Oceanie Spokojnym. Przed tym jeszcze Japonia prowadziła wojnę z Chinami w latach 1894—1895, z Rosją w 1904—1905 i brała udział w pierwszej wojnie światowej. Z ostatnich 50 lat Japonia prawie 25 lat była w stanie wojny. Przy tym żadna z wojen, prowadzonych przez Japonię, nie miała charakteru obronnego, lecz wynikała z dążeń imperialistycznych i była wybitnie agresywna. Z reguły Japonia napadła na swego przeciwnika bez uprzedzenia i wiarołomnie.

Weszła ona na drogę rozwoju kapitalistycznego znacznie później, niż inne państwa. W 60-tych latach zeszłego wieku Japonia faktycznie przyżywała swoje

„średniowiecze“. Marks pisał o współczesnej Japonii: „Japonia z jej czysto feudalną organizacją rolnictwa i z jej szeroko rozwiniętą gospodarką drobnowłociańską daje nam bardziej wierny obraz europejskiego średniowiecza, niż wszystkie nasze książki historyczne, które w większości są przeniknięte przesadami burżuazyjnymi“.

Przy ówczesnej słabości gospodarczej i bezprawiu politycznym burżuazji japońskiej, a później przy jej związku z elementami obszarnczo-feudalnymi, samuraje, którzy odegrali znaczną rolę w wypadkach lat 60-tych doprowadzili do upadku rewolucji burżuazyjnej. Podstawa gospodarki japońskiej — rolnictwo — w dalszym ciągu opierała się na dzierżawie feudalnej. Kapitalizm japoński zaczął się rozwijać na podstawie nawpół feudalnej gospodarki. Jedynie wyjątkowo okrutny wyzysk japońskich mas narodów umożliwił szybkie tempo rozwoju japońskiego kapitalizmu.

Z. S.

Czy socjalizm zwalcza religię?

Jesteśmy ostatnio świadkami ciekawego zjawiska. W wychodzących u nas pismach katolickich można znaleźć artykuły, które na nieznanego faktycznego stanu rzeczy mogą wywrzeć wrażenie, jakobyśmy przeżywali obecnie w Polsce okres jakiegoś szczególnego ataku na religię w ogóle, a nie religię katolicką w szczególności.

Wygląda tak, jakoby młoda demokracja polska uważała za jedno z naczelnych swoich haseł, program tzw. „materializacji” naszego życia, zastąpienia artykułów wiary i nakazów chrześcijańskich zasadami walki klas, nowymi wartościami uznającymi tylko zdobyte materialne.

Zasadniczymi dowodami tego agresywnego w stosunku do religii stanowiska i programu polskiej demokracji mają być fakty takie, jak nowa ustawa małżeńska, unieważnienie konkordatu itd.

Charakterystyczne jest, że jako najgorliwsi obrońcy prześladowanej niby to wolności sumienia występują ludzie, którzy nie wahałi się bynajmniej, niedawno (kilka lat temu) propagować i realizować inkwizycyjne hasła eksterminacji wobec lewicy społecznej, mniejszości narodowych i religijnych. Oni to nagle po rozgromieniu politycznej i militarnej potęgi faszystów poczuli się powołani do wystąpienia w charakterze obrońców rzekomo uciśnionej wolności sumienia, religijności.

Odwieczna metoda przystosowania się do warunków, zapomocą przybierania wyglądu nie zdradzającego istoty postaci realizuje się obecnie zapomocą maskowania się w czystych idealistów nie myślących zgoła o jakichś tam przyziemnych, materialnych interesach a tylko o zbawieniu duszy, wystawionej na pokusy diabła w postaci prądów demokratyczno-socjalistycznych.

Najbardziej ordynarnym chwytym, szytym grubymi nićmi jest zarzut, co do rzekomego „materializmu” szerzonego przez socjalizm. Wrogowie socjalizmu i demokracji korzystają tu z tego, że termin „materialistyczne pojmowanie dziejów”, ma słowne podobieństwo do „materialisty” (używanego w życiu codziennym na określenie człowieka nie uznającego ideałów, goniącego tylko za zyskiem), aby przedstawić wogóle socjalistów

jako wcielonych diabłów. Tak jakgdyby najszczytniejsze postacie bohaterów, zdolnych do największych poświęceń za ideę, w imię dobra i prawdy dla najszerzych mas nie rekrutowały się właśnie spośród socjalistów i demokratów. Pora już więc skończyć z tym oklepanym i bezsensownym zarzutem co do rzekomego niedoceniaenia, lekceważenia ideałów dobra, prawdy i piękna przez socjalizm.

Właśnie socjalizm, gdzie tylko dochodzi do władzy, udostępnia największej ilości ludzi oświatę, sztukę i kulturę w ogólności, nie przeszkadzając w jego wierzeniach religijnych.

Ale w rzeczywistości przeciwnikom demokracji nie o kulturę, nie o idealizm, nie o religię nawet chodzi. Kamień obrazy, starannie zakrywany, jest gdzieindziej. W tej akcji zwalczania demokracji i socjalizmu przez niektóre sfery tzw. katolickie w Polsce dzisiejszej (bo raczej o takiej akcji, aniżeli o przeciwnej należy mówić) możemy odróżnić dwa elementy. Jeden to obawa o stracenie pewnych efektywnych korzyści materialnych, związanych z dotychczasowym monopolem świadczenia pewnych usług przez kościół (służby, księgi stanu cywilnego itp.) oraz obawa o stracenie decydującego wpływu i władzy nad masami (stąd hasło przymusu nauki religii w szkołach i to rzekomo w imię wolności sumienia!!!).

Otóż te obawy są główną przyczyną wystąpień pochodzących z niektórych sfer kościelnych. Drugi element, to chęć upieczenia swojej pieczeni przy tym ogniu krucjaty antysocjalistycznej przez koła antydemokratyczne nie mogące teraz występować jawnie jako wrogowie zmian, które nastąpiły w naszym życiu w rezultacie rozgromienia faszystów.

Nie po raz pierwszy w historii powszechnej i naszej, mamy do zanotowania taki fakt, że pod hasłem obrony rzekomo zagrożonej religii kryją się zupełnie pospolite interesy reakcji społecznej, nie mogącej znieść zwycięstwa demokracji ugruntowania władzy ludu. Nie potrafią nas zmylić wypowiedziane nieraz półgębkiem zdania o rzekomym uznaniu przez te koła zasad zagranicznej polityki demokracji polskiej i o konieczności usunięcia niektórych zbyt już wybujałych przerostów kapitalizmu.

Sam fakt szermowania hasłem obrony rzekomo zagrożonej religii jest dowodem nieszczerości i złej woli, skoro rzeczywistość zadaje kłam temu. Nie ma ataku na religię tam, gdzie kościołowi zostawia się co jest jego, gdzie każdy obywatel ma prawo zupełnie nieograniczone do swojej wiary i do wykonywania praktyk religijnych i gdzie nikt nie ma zamiaru prawo to naruszyć.

J. Tarnowski

Polskie Radio w akcji świadczeń rzeczowych

Zagadnieniami, wybijającymi się na pierwszy plan wśród zagadnień naszej gospodarki krajowej, to sprawa wydajności pracy i punktualności dostawy świadczeń rzeczowych dla miast. Dlaczego te właśnie a nie inne sprawy są dziś na pierwszym planie nie potrzeba chyba tłumaczyć.

Pracownicy radia łódzkiego, radiotechnicy, postanowili do dnia 20 lutego br wyremontować 30 radioodbiorników i przekazać je jako premie dla tych chłopów województwa łódzkiego, którzy na czas odstawia świadczenia rzeczowe dla miast.

30 radioodbiorników zostanie rozdane w końcu lutego, będzie to pierwsza tura tej akcji. Potem pójda dalsze premie.

Wydajności pracy dyrekcja łódzkiego radia poświęca od 2 tygodni „Podwieczorki przy mikrofonie”.

Oto spis robotników Państwowej fabryki Scheiblera i Grohmana w Łodzi, którym poświęcona została audycja niedzielna w dniu 20 bm.:

- 1) Grossman Józef, salowy na Szkole Młodzieży Nowej Tkalni, lat 73, lat pracy 64.
- 2) Malarowicz Roman, lat 81, lat pracy 54.
- 3) Dudziński Stanisław, majster ruchu, lat pracy 37.
- 4) Grzesiak Józef, ślusarz, pierwszy wiceprzewodniczący Rady Zakładowej.

Rekordziści w pracy:

- 1) Witman Monika, prządka — 159,3%.
- 2) Adamska Irena, przewijaczka — 176,7%.
- 3) Piotrowska Bronisława, tkaczka — 153,7%.
- 4) Kopka Konstanty, robotnik na wykończalni — 142,5%.

O co ma pretensje Jugosławia do Włoch?

Cała prasa jugosłowiańska w ostatnim czasie poświęca dużo uwagi enuncjacjom, wyrażanym przez poszczególnych polityków włoskich, jako też głosom prasy włoskiej, która zachowuje się tak, jakby Włochy były jednym z państw zwyciężkich a nie państwem, które przyjęło warunki kapitulacji. Na uwagę zasługuje głos wpływowego dziennika białogrodzkiego „Politika“, który m. i. pisze:

„Jest rzeczą jasną, że interesy zarówno Jugosławii jak i Włoch wymagają, aby pomiędzy tymi państwami nawiązane zostały normalne stosunki. Jugosłowiański rząd to zrozumiał i pierwszy starał się nawiązać bezpośredni kontakt z rządem włoskim. Zrozumiały to również masy jugosłowiańskiego narodu, którzy pomimo straszliwych wspomnień z czasów włoskiej okupacji, zajął przyjazne stanowisko wobec Włoch.

Jugosławia wyszła z wojny jako zwycięzca. Jest zupełnie samodzielny i suwerennym państwem, a na jej czele stoi rząd, powołany normalną drogą, posiadający za sobą ogromną większość narodu. Natomiast Włochy są państwem pokonanym, które bezwarunkowo kapitulowało.

Pod każdym względem rząd włoski znajduje się w o wiele niekorzystniejszej pozycji i dlatego dla niego byłoby najbardziej pożądanym, aby unormował swe stosunki z sąsiadami. Logicznie oczekiwano więc, że uczyni wszystko, aby ułatwić i przyspieszyć zawarcie porozumienia z Jugosławią, tymbardziej, że Jugosławia ani na chwilę nie omieszczała przejawiać pojednawczego stanowiska, ani nie stawiała wygórowanych żądań. Domaga się tylko ukarania zbrodniarzy wojennych, jak tego wymagają umowy międzynarodowe jako też rzetelnie pojmovane interesy narodu włoskiego. Jugosławia nie domaga się wygórowanych reparacji jednakowoż uważa za słuszną, aby niszczyciele przyczynili się do odbudowy spustoszonego kraju. Przeciw dotychczasowym zakusom aneksyjnym Włoch wobec Jugosławii wysuwa Jugosławia minimalne żądania, teryto-

rialne aby prawu samostanowienia narodów stało się zadość. Jugosławia wreszcie nie wtrąca się w wewnętrzne sprawy Włoch. Włochy zamiast serdecznie przyjąć wyciągniętą rękę, wymachują pięściami. Zamiast przyznać zbrodnie swych oddziałów okupacyjnych i ukarać zbrodniarzy, władze włoskie zbrodniarzy tych chronią i ukrywają. Rząd włoski nie tylko że odmawia nam prawa do krajów, zamieszkałych przez nasz naród, ale nadto pozwala, aby jego czasopisma, jak np. niedawno „Italia libera“ zamieszczały mapy i artykuły, w których mówi się nawet o włoskiej Dalmacji.

Ta nielogiczność tylko napozór zdaje się niezrozumiałą. Politycy włoscy starej daty myślący kategoriami przeszłości, nie zdołali zrozumieć nowej sytuacji. Po prostu pod nową firmą kontynuują politykę faszystowską.

Mussolini przez 20 lat szantażował Europę, udając obrońcę europejskiej cywilizacji przed komunizmem. Cała propaganda jego prasy opierała się na tym szantażu, a wszelkie sukcesy, jakich dopiął dzięki międzynarodowej reakcji, dopiął tym właśnie szantażem. Znaczna część prasy włoskiej i obecnie kontynuuje tę właśnie politykę szantażu.

Jasnym jest, — kończy białogrodzka „Politika“ — że tego rodzaju postawa polityków włoskich i włoskiej prasy nie prowadzi do niczego. Taka polityka po chwilowych sukcesach doprowadziła „imperium“ Mussoliniego do bezwarunkowej kapitulacji i zwała Ducego z wysokości Kapitolu do błęta. Jest czas najwyższy, aby politycy włoscy zrozumieć właściwe interesy Włoch i porzucić bezmyślne naśladowanie macchiavelizmu“.

„Nadzieja“ A. Malraux na ekranie

Znany pisarz francuski Adr  Malraux został w końcu ub. roku mianowany ministrem propagandy nowego rządu francuskiego. Ministerstwu propagandy podlegają radio, prasa i kino. W związku z tym, że Malraux jest twórcą doskonałego filmu

wg. swej powieści p.t. „Nadzieja“, filmowcy francuscy spodziewają się, że zaopiekuje się on produkcją filmową i wpłynie na obniżenie podatków dających się we znaki francuskiemu przemysłowi filmowemu.

W HISZPANII



Hitlerowska kwoka

Bruksela handlem kwitnąca

(Korespondencja własna)

W óspalej z trudem dźwigającej się z powojennego zniszczenia Europie Zachodniej — Bruksela jaśnieje jak klejnot — odbijają kolorami tęczy cuda tysiącznych wystaw sklepowych, oszałamiając astronomicznymi cyframi cen.

Dźwięk dzwonek tramwajowych, klaksony rozpedzonych „Dzi-psów” i „Willisów”, sznury aut, gwar różnojęzyczny i mundury, mundury... Przedwojenny Paryż przeniósł się do Brukseli i wychyla się z uchylonych drzwi ludnych kawiarni, lokali rozgrywkowych, barów i restauracji.

Cafe Parisien. Coctail bar Parisien. Louvre. Verseil. — krzyczą neonowe reklamy. Bruksela tętni życiem, bawi się i... handluje.

Z zawieruchy wojennej wylonila się nowa wieża Babel. Amerykanie biali i czarni, kolonialne wojska kolorowe i wszystkie możliwe narody europejskie, żyją, zgodnie w tej oazie. Polska jest również licznie reprezentowana.

Na wystawach sklepowych obok napisów „English spoken” widnieje „Tu mówi się po polsku”.

Do Brukseli przeniósł się Kerce-lak i umieścił się w okolicach Gare du Nord i la Bourse (Giełda). Tak do brze nam znane z okresu okupacji warszawskie towarzystwo kawiarniane pośredników handlowych — pod hasłem: kupić — sprzedać — zarobić i dodać jeszcze od siebie — wypić. Zdawało mi się nawet, że mi gnęły mi w przelocie znajome twarze „przedsiębiorców” z przed dworca Głównego w Warszawie: „złoto kupuję, brylanty kupuję” i „wódzia, wódzia, proszę państwa”. W przy-dworcowych kawiarniach załatwia się partie towarów” do Niemiec. Ka-wa ziarnista, papierosy, futerka z kró-lików dla blond Gretchen. Z Niemiec przywiozą aparaty fotograficzne, ma-szyny do pisania i biżuterię. Zarobek spłynie strugami kiepskiego ko-niaku w towarzystwie mocno umalo-wanych kobiet. Arystokracja han-dlowców to walciarzy, kupcy i szmuklerzy samochodowi, niestety w mundurach i z dystynkcjami ofi-cerskimi. Pani hrabina Z. i panie pułkownikowe ze stygmatem mę-czeństwa emigrantek politycznych, dzielnie pośredniczą w transakcjach handlowych. Kompletują „zespół” znajome nam z Nalewek i Nowo-

miejskiej charakterystyczne posta-cie, kręcące się przed Gare du Nord

„Paniusiu, paniusiu, niechno się paniusia-zatrzyma. Może paniusia ma co sprzedać? Może paniusia co po-trzebuje? Bieliznę mam ładną, poń-czoszki jedwabne, niedrogo”.

Ci nie wybierają się do Polski. Poco? W Polsce „szaleje czerwony terror”, „motloch rządu”, a poza tym w Polsce trzeba pracować, pra-cować ciężko i wytrwale.

„Narazie nie wrócimy, może kie-dyś, później jak się tam wszystko ułoży” — powiadają.

Lepiej i wygodniej ubrać się w patriotyzm, orły, męczeństwo i kon-spirację (bo każdy z nich jest wiel-kim działaczem, nawet ten co „bry-lanty i złoto kupuje”) W kawiarniach i na zebraniach towarzyskich leżkę uronić nad „okropnościami w Pol-sce” i... moja pani, moja pani... a pro-poz jaki jest dzisiaj kurs dolara? Bordowe paznokietki i eleganckie fryzury pań, mundury i gwiazdki na ramionach panów.

Co? Spadek kursu? Mon Dieu — terriblement.

Belgowie są bardzo mili i serdeczni w stosunku do Polaków. Belgowie pamiętają dobrze, że żołnierz polski w krwawych bojach wyzwalał piędź po piędzi ziemię belgijską od okupanta. Belgowie znają i szanują robotnika polskiego, który w poszukiwaniu pracy i chleba zawędrował do Belgii, doceniają go. Polaka polskiego, który w krwawym trudem, w pozycji leżącej wydobywa z niskich 60 cm. pokładów węgla. Belgowie są wyrozumiali. Na wiele rzeczy w stosunku do Nontres amis polonais” patrzy przez palce, tu-szują wiele ciemnych sprawek. I dzi-wią się, bardzo się dziwią, że ci Polacy tak się zmienili, i tacy są ja-cys... inni niż przedtem. No tak — to są rzeczywiście „inni” Polacy — to hieny jak zwykle żerujące na krwi i pocie robotnika. W Polsce dla nich coraz ciasniej a w Brukseli pięknej i bogatej w dużej masie obcokra-jowców, łatwiej o łaskawą miseczkę zupy w instytucjach charytatyw-nych no i możliwości handlowe, obie-cują wygodniejsze życie niż w znisz-czonym wojną kraju.

Stanisława Baron.

FRANCJA NA PRZEŁOMIE

„Rzeczpospolita” w artykule wstepnym z dnia 28 bm. tak komentuje powo-dy załamania się rządu gen. de Gaulle.

„Z chwilą zakończenia wojny, a naj-później po wyborze konstytuancy kres degaulle'owski w życiu Francji właści-wie się skończył. Mamy na myśli okres w którym umysły wszystkich Francu-zów nie związanych z polityką Vichy skupione były nad jednym zagadnieniem nad zagadnieniem walki z Niemcami i z kapitulacyjną polityką Petaina — Lava-la. Był to kluczowy moment w dziejach narodu francuskiego, kiedy wszelkie pro-blemy gospodarczo - społeczne zostały siłą rzeczy odsunięte na dalszy plan, a jedna cecha postawy politycznej de Ga-ulle'a — bezkompromisowość w stosun-ku do Niemców — wystarczyła do sku-pienia wokół jego osoby wszystkich ży-wych sił narodu. Wojna się jednak skoń-czyła, a kluczowe zagadnienie czasów

wojennych rozbiło się na szereg proble-mów, wobec których sama tylko anty-niemieckość już nie wystarczała. Pow-stało wiele zagadnień odbudowy gospo-darczej, przebudowy społecznej, stwo-rzenia nowych form życia politycznego i bezpośrednio związane z tymi proble-mami zagadnienie odzyskania przez Francję pozycji mocarstwowej”.

Ten sam dziennik podaje komunikat z pierwszego posiedzenia nowego gabi-netu francuskiego.

Premier Gaun powiedział między in-nymi.

„Polityka zagraniczna Francji nie u-legnie żadnym zmianom.

Program uchwalony przez Konstytuancję podczas ostatniej debaty nad polity-ka zagraniczną, pozostaje nadal naszym programem. Min. Bidault przedstawił o-statnio ten program na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych w Londynie”.

Czytajcie prasę socjalistyczną

Rozmowa z bratem Proletariaczka dr Kunickim

Rozmawiamy z towarzyszem dr. Ryszardem Kunickim.

— Zbyt mocno związany jestem osobiście z dzisiejszą rocznicą i dlatego nie dziwicie się mojemu wzruszeniu — rozpoczyna.

— Kiedy skazano Stanisława, miałem wtedy 12 lat i uczęszczałem do jednego z warszawskich gimnazjów.

Stanisław, który już w Petersburgu rozpoczął działalność rewolucyjną, po przyjeździe do Warszawy oddał się bez reszty pracy w „Proletariacie”.

Pamiętam go doskonale. Gdy przyjechał z Rosji, mieszkał jeszcze pewien czas u nas w domu, ale potem... Potem — to już go nie widziałem do czasu aresztowania. Mieszkał raz tu, raz gdzieś indziej, a najczęściej u sędziego Bardowskiego, u którego został aresztowany i razem z nim stracony. Wiadomości od niego przynosiła nam siostra Zofia, będąca jego powiernicą i utrzymująca z nim stały kontakt.

— Na proces z rodziny naszej, a oprócz rodziców było nas czworo: bracia i siostra, został dopuszczony tylko ojciec. Nie chciał nam wtedy mówić wiele o Stanisławie.

Wyrokiem z 20 grudnia sześciu skazano na śmierć. Pamiętam — namawiano brata, by złożył podanie o ulaskawienie. Odmówił. Z sześciu skazanych — dwu ulaskawiono. A potem przyszedł pamiętny dla mnie 29 stycznia. Prenumerowaliśmy w tym czasie „Kurier Warszawski”. Rano nie mogłem znaleźć gazety, którą jak się potem dowiedziałem, schowała przed nami matka. I wtedy coś mi szepnęło, że — stało się. Kupiłem sobie gazetę na mieście i z niej dowiedziałem się o egzekucji.

— Towarzyszu Kunicki — zapytujemy — jaki był Stanisław w życiu rodzinnym?

Towarzysz Ryszard zapala się.

— Najlepszy i najmilszy brat. W Warszawie przez długi czas przed aresztowaniem nie widziałem go, ale na „widzeniach” w więzieniu opowiadał mi, iż widział mnie kilka razy na ulicy, że chciał porozmawiać ze mną, ale byłem w gronie kolegów.

— Skąd wywodzi się pseudonim Stanisława — „Rudy Grzegorz”?

— Stanisław był zdecydowanym brunetem. Charakteryzował się jednak „Rudy” jest pseudonimem z czasu, gdy Stanisław miał na ten kolor ufarbowane włosy.

— Czy pozostał Wam w pamięci jakiś charakterystyczny moment, jakieś wspomnienie z tych czasów?

— Tak. Otóż Stanisław w rozmowie z ojcem przyrzekł mu, że wyjedzie z Warszawy i zerwie z pracą w organizacji. I rzeczywiście. Siostra nie przyniosła żadnych wiadomości od niego i zdawało nam się, że naprawdę dotrzymał wymuszonego przyrzeczenia. Pewnego dnia wraca do domu zdenerwowana i podniecona matka opowiada nam, że Stanisław jest jednak w Warszawie.

— Byłam w Saskim Ogrodzie i zobaczyłam go. Gdy on mnie spostrzegł — uciekł. Zemdlałam wtedy.

— Jak odbywały się widzenia w więzieniu?

— Przed wyrokiem widywaliśmy się z nim raz na kilka tygodni. Rozmowa prowadzona była w obecności żandarmów. Stanisław był w innym pokoju i my w innym, a pokoje oddzielone były podwójną kratą.

Po wyroku raz na dwa tygodnie spotykaliśmy się zupełnie bezpośrednio i mogliśmy o wszystkim swobodnie rozmawiać. Stanisław był zawsze bardzo spokojny i opanowany.

PRZEGLĄD Prasy

„Robotnik” cytuje przemówienie Generalnego Sekretarza Komisji Centralnej Związków Zawod. tow. Rusinka wygłoszone na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego Zw. Zaw. Przytaczamy fragment z tego przemówienia.

„Na robotnika musimy patrzeć nie tylko ze stanowiska opłacalności produkcji i pod kątem ciężaru, jaki robocizna stanowi w ogólnych kosztach produkcji lecz pamiętajmy, że jest to żywy człowiek, żyjący w rodzinie, mający żonę i dzieci i ten, który, ażeby jutro mógł wstać i iść do pracy musi odpowiednio zjeść, nie może patrzeć na głodne i obdarte dzieci i nie może na drodze z domu do fabryki towarzyszyć mu płacz nieszczęśliwej rodziny. Wiemy, że na wydajność pracy robotnika wpływają nie tylko zharmonizowane mechaniczne czynności, ale w większym jeszcze stopniu dyspozycja psychiczna samego robotnika. Nikt mnie nie przekona, że ro-

W kilka dni po egzekucji otrzymałmy jego ostatni list, pisany 27-go stycznia, w wigilię egzekucji. Pamiętam pierwsze słowa tego listu: „Dziś dowiedziałem się, że to ostatnie 24 godziny mojego życia”. W dalszym ciągu żegnał się z nami i poruszał różne nasze drobne, domowe historie.

— Czy pozostały po nim pamiętki?

— Niestety. Wszystko zniszczone zostało podczas powstania w Warszawie. Być może, że ocalał właśnie ten ostatni list, który znajdował się w rękach tow. Próchnika i razem z jego biblioteką być może jest gdzieś jeszcze w ukryciu.

Zegnamy dr Kunickiego.

Brat straconego „Proletariaczka” jest ściśle związany z naszą Partią. Przed rokiem 1914 razem z Daszyńskim reprezentował polskich socjalistów w parlamencie austriackim i reprezentował również Polską Partię Socjalistyczną w pierwszym sejmie polskim.

Dziś, mając 73 lata, pracuje jeszcze jako naczelny lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi.

Marek Niewżyd.

botnik, który na śniadanie wypija czar na kawę bez cukru i bez chleba i o ile w takim samym położeniu znajduje się jego rodzinie może wydajnie pracować i że pracować będzie nieprzerwanie. Od mówią mu i siły i nerwy nie wytrzymają”.

Na konferencji prasowej w Prezydium Rady Ministrów tow. Premier Osóbka-Morawski zakomunikował zebranym o nawiązaniu bezpośrednich rozmów między Rządem Polskim a Czechosłowackim. Rozmowy te dotyczyć będą wszystkich spraw spornych w stosunkach między obu państwami.

„Robotnik” poświęca tej sprawie artykuł wstępny w dn. 29 bm.

Oczyszczający proces odrodzenia społecznego i politycznego zmiatając z widowni i Becków i Hachów, usunął jednocześnie z życia obydwu narodów siły, stojące za każdym nacjonalizmem: obszarnictwo i kartele”.

Robotnicze włodarstwo kraju

Państwowa Fabryka Plihała w Łodzi jest największą fabryką konfekcyjną.

Plihałowskie koszule, pończochy, szaliki czy apaszki, misterne koronkowe serwetki znane są nie tylko w całej Europie ale na całym prawie świecie. Przed wojną najpoważniejszym źródłem eksportu była Afryka i Ameryka Południowa. Dziś możliwości eksportu oceanicznego spadły prawie do zera — a to z wielu względów. Wojna i gospodarka hitlerowców zniszczyła najdelikatniejsze maszyny, i najlepszych majstrów-specjalistów, pozabawiła fabrykę surowca. Skutki tej gospodarki odczuwamy do dnia dzisiejszego. Fabryka Plihała nie wyrabia już owych misternych arcydzieł włókienniczych ograniczając się do produkcji materiałów pierwszej potrzeby. Pomimo tego i dziś jeszcze koszula, komplet damski czy pończochy plihałowskie są najbardziej poszukiwanymi artykułami konfekcyjnymi.

W towarzystwie przewodniczącego Rady Zakładowej tow. Woszczyńskiego wkraczamy na teren fabryki.

„Maraty“.

W jednym z budynków, na parterze mieści się hala tzw. „maratów“. „Maraty“ to maszyny szwedzkie produkujące najdelikatniejszą, luksusową bieliznę damską. Część z nich Niemcy wywieźli w głąb Rzeszy — pozostało jednak wystarczająco dużo, aby podjąć produkcję tej luksusowej bielizny.

Oglądamy właśnie rozpięty na jednej z maszyn materiał jedwabny, cieniutki jak pajęczynka, miękki i lśniący. Luksusowy ten trykot tkaniny jest z przed białej. Dopiero potem po odważeniu, wydrapaniu itp. zabiegach pójdzie do farbiarni.

Grube spracowane ręce robotnika, zręczne alce majstra-dziewiarza lśnią dotykają cieniutkiej tkaniny. Jest coś wruszającego, a zarazem bolesnego w tym kontraście delikatnej tkaniny i grubych rąk człowieka pracy. I mimo woli przychodzi refleksja. Dla kogo wyrabia się te luksusowe pajęczynki? Czyje plecy okryje miękki, wytorny jedwab bielizny? Kto za to wszystko zapłaci i ile?

Ile?

Z tym to też cała sprawa — mówią robotnicy fabryki Plihała. — Wyprodukowany przez nas towar i-

dzie do CZPW (Centralnego Zjednoczenia Przemysłu Włókienniczego) po cenach niewspółmiernie niskich w stosunku do cen rynkowych. Za komplet damskiej bielizny CZPW płaci 120 zł., za męski 60, za pończochy damskie też 60. Ciekawi jesteśmy na co idą uzyskane ze sprzedaży na wolnym rynku pieniądze. Nie wątpimy, że CZPW potrafi wykazać się dokąd i na co przeznaczą owe sumy; ale czy nie właściwiej byłoby aby i robotnicy orientowali się w tych sprawach, skoro przecież dziś w demokratycznym ustroju jesteśmy współgospodarzami kraju?

2 tuziny koszul dla pana Dyrektora.

Albo druga sprawa. Nie rzadkie są wypadki, że z CZPW przychodzą różni panowie i panie ze zleceniami. Wydać 1 tuz. pończoch dla pani X, lub 6 sztuk koszul dla pana Y — albo 2 tuz. najlepszych koszul dla dyr. T. Naturalnie trzeba wydać. Ale skoro już to jest w porządku — dlaczego takich samych praw do materiałów wyprodukowanych naszymi rękami nie mamy i my robotnicy? Dlaczego za 1 parę pończoch musimy płacić na wolnym rynku po 300 zł. a urzędnik z CZPW tylko 60?

Nici... nici...

— A praca nasza naprawdę nie jest łatwa. Zwłaszcza teraz. Ostatnio otrzymujemy b. marny surowiec. Przedza nadchodzi jeszcze w możliwym stanie, ale nici... słabe, rwa się, płaczą, przeszkadzają w robocie. Trzeba naprawdę dużo cierpliwości i dużo dobrej woli, aby robotę doprowadzić do końca.

Wpływa to na obniżenie się wydajności pracy co krzywdzi nas bardzo, zwłaszcza tych, którym przydał przydział specjalnie słabych nici. W związku z tym uważamy, że

okólnik wydany w sprawie premiovania robotników akordowych nie zupełnie jest sprawiedliwy. Okólnik ten krzywdzi w wysokiej mierze wielu b. wydajnych robotników, którzy z przyczyn od nich niezależnych nie mogą wyrobić wymaganej okólnikiem ilości godzin akordowych. W wielu wypadkach brak kilku godzin zaledwie obniża niewspółmiernie ich premie punktowe.

Niemożliwość wyrobienia godzin akordowych przez robotników b. zdolnych i pracowitych z powodu braku przędzy, nici, czy innych środków powoduje ogromne rozgoryczenie, poczucie niezasłużonej krzywdy. W dalszej konsekwencji poza moralnymi stratami, powoduje obniżenie produkcji.

Wobec powyższego prosimy o złagodzenie pewnych ustępów tegoż okólnika, względnie wyjaśnienie jak w takich wypadkach postępować, co przyniesie znaczne korzyści stronom zainteresowanym.

Ku ścisłej współpracy

W początkach stycznia wysłaliśmy do Związków Zawodowych pismo w sprawie nawiązania ścisłej współpracy między naszą Radą Zakładową a Związkami. Nie chodzi tu zresztą o naszą wyłącznie fabrykę, uważamy tylko że Rady Zakładowe powinny współpracować ze Związkiem Zawodowym.

Są przecież wśród nas ludzie naprawdę zdolni i mądrzy, wybitni fachowcy. Na wspólnych posiedzeniach mogliby oni wpływać na całokształt spraw zawodowych z korzyścią dla nas robotniczych i gospodarki krajowej.

A dobro kraju jest przecież naszą największą troską.

Uwaga, Seniorzy Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej

Celem przyścia z pomocą wychowańcza i materialną organizującym się środowiskom akademickiej młodzieży socjalistycznej i dla umocnienia wpływów socjalistycznych na Wyższych uczelniach — rzucona została inicjatywa reaktywowania Koła Seniorów ZNMS. Wszyscy byli członkowie ZNMS proszeni są skomunikowanie się z komitetem organizacyjnym Koła Seniorów ZN

MS. Należy podać: a) nazwisko, imię, datę urodzenia, adres; b) pełnione uprzednio w ZNMS funkcje; c) funkcje pełnione obecnie w ruchu socjalistycznym; d) zawód i stanowisko w zawodzie (obecnie). Korespondencję kierować należy na nazwisko tow. J. Hochfelda, Warszawa Wiejska 18, — redakcja „Przeglądu Socjalistycznego“.



OCEZY NA ŚWIAT



KRYZYS WE FRANCJI ZAŁĘGNANY.

Trudności gospodarcze, jakie przecho-
dzi powojenna Francja zmniejszyły po-
pularność gen. de Gaulle w oczach szero-
kich mas.

Szefem rządu został socjalista Gouin.
Dowód to siły socjalizmu we Francji i
realności myśli politycznej socjalizmu
francuskiego, który zdołał utrzymać się
i osiągnąć zwycięstwo w trudnych wa-
runkach politycznych i międzypartyj-
nych.

Rząd opiera się w dalszym ciągu o
3 główne stronnictwa: socjalistów, ko-
munistów, ruch republikańsko-ludowy
(katolicy). W pierwszej z rozmów ka-
tołicy żądali aby: 1) partie nie krytyko-
wały się wzajemnie, 2) rozszerzono peł-
nomocnictwa prezydenta republiki i ut-
worzono przy parlamencie drugą izbę
o charakterze doradczym, 3) utrzymano
i subsydiowano ze środków państwo-
wych szkoły kościelne.

Żądania te odrzucone zostały przez
socjalistów i komunistów. W wyniku no-
wych rozmów ustalono kompromis. Waż-
niejsze punkty. Rząd wprowadzi w ży-
cie w ciągu 4 miesięcy wszystkie uchwa-
ły Zgromadzenia Konstytucyjnego, do
aparatu państwowego wejdą przedsta-
wicieli Związków Zawodowych z Gene-
ralnej Konferencji Pracy i z Gen. Kon. Ro-
botników Chrześcijańskich, Francja zer-
wie stosunki dyplomatyczne z rządem
gen. Franco, na okres istnienia utrzyma-
je się obowiązujący do 1939 r. statut na-
uczania szkolnego przy czym partie za-
chowają prawo krytyki w tym zakresie.

Jednocześnie premier Gouin wnosi
projekt oszczędnościowy, który ma ra-
tować zagrożone finanse Francji. M. in.
przewiduje się: zamknięcie na rok fabryk
zbrojeniowych i przestawienie ich na
produkcję pokojową, czasowe wstrzyma-
nie awansów i redukcje w aparacie pań-
stwowym, oszczędności w budżecie, de-
mobilizację rocznika 1943 r.

CO SLYCHAĆ W O. N. Z.

Uchodzi za rzecz pewną, że tymcza-
sowa siedziba OZN, mieścić się będzie
w Nowym Yorku, gdyż gdzieindziej
wniesienie gmachu dla OZN potrwałoby
by kilka lat. Siedziba w Nowym Yorku
posiada szereg sal i pomieszczeń m. in.
dla sekretariatu, który zatrudni przeszło
1000 osób, dla biblioteki o 400 tysięcy
tomach, dla 1500 korespondentów zagra-
nicznych. A przede wszystkim gmach

w Nowym Yorku zawiera olbrzymią sa-
lę dla posiedzeń, mogącą pomieścić —
3000 członków.

Tymczasem obrady toczą się w dal-
szym ciągu w Londynie. Sprawa Gre-
cji, Indonezji i Persji znajdują się na por-
ządku dziennym. Związek Radziecki żą-
da by Rada Bezpieczeństwa przy OZN
zbadala przyczyny przedłużającej się
obecności wojsk angielskich w Grecji.
To samo żądanie skierowały czynniki
lewicowe Grecji skupione w EAM, któ-
re oskarżają monarchistów greckich, że
przy poparciu zagranicy wprowadzili
rządy krwawego terroru. Stwierdzając
że sytuacja w Grecji sprzeciwia się po-
stanowieniom w Jałcie EAM domaga
się również wprowadzenia rządu demo-
kratycznego.

Co do Indonezji prem. Bevin oświad-
czył, że Anglia chętnie udzieli w tej
sprawie wyjaśnienia, aczkolwiek jest to
rzecz Holandii. Rząd Iranu posądził
Związek Radziecki, o ingerencje w spra-
wie wewnętrznej kraju, a to szczegól-
nie o skutek obecności wojsk radziec-
kich w północnej części Iranu. Pełnomo-
cnik ZSRR Wyszynski wyjaśnił publicz-
nie, że wojska radzieckie przebywają w
Iranie na podstawie układu i nie mieszają
się do spraw wewnętrznych tego kra-
ju. Zresztą Iran usiłuje załatwić zatarg
w drodze rozmów bezpośrednich.

Rada Bezpieczeństwa uchwaliła utwo-
rzenie sztabu, wojskowego OZN, do któ-
rego wejdą przedstawiciele państw bę-
dących członkami Rady. ZSRR, delego-
wało już w tym charakterze 3 genera-
łów i 1 admirała.

ZLIKWIDOWAĆ ANDERSA!

W Brytyjskiej Izbie Gmin miała miej-
sce interpelacja jednego z posłów kon-
serwatywnych na temat mordów polity-
cznych w Polsce. W odpowiedzi mini-
ster spraw zagranicznych Bevin usiłował
obciążyć odpowiedzialnością za te mor-
dy organy Bezpieczeństwa w Polsce.

Opinia polska, która zna istotę spra-
wy bezpośrednio i obiektywnie jest zdum-
iona i oburzona tym oświadczeniem.
Już niejednokrotnie mówiono o tym, że
ministerstwo spraw zagranicznych An-
glii powinno zmienić w Polsce swoją
obsługę na bardziej uczciwą w informo-
waniu opinii angielskiej, a koresponden-
ci pism angielskich powinni zaprzestać
bajdurzenia o białych niedźwiedziach i

krwawych nocach - na ulicach, polskiej
Stolicy. Czas by na to czas aby
pewne czynniki angielskie oceniły rze-
czowo, co się w Polsce dzieje i jak po-
stępuje odbudowa gospodarki i ładu na
ziemiach polskich.

To też z satysfakcją przyjąć trzeba
miarodajną odpowiedź min. Rzymowskie-
go, który przedstawiając zamachy ter-
rorystyczne NSZ w Polsce podkreśla za-
razem, że w walce o porządek w kraju
padło ok. 1500 funkcjonariuszów Bezpie-
czeństwa Publicznego. Rząd Polski po-
siada niezbite dowody, że akcja terro-
ryzowania życia w Polsce prowadzona
jest z zagranicy przez wywrotowe gnia-
zda Andersa.

Opinia polska oburzona krzywdzą-
cym oświadczeniem min. Bevina popie-
ra słuszne żądania Rządu Polski, aby
nareszcie zlikwidować agentury Ander-
sa zagranicą aby wojska polskie na
obczyźnie przeszły pod dowództwo woj-
skowe jedynego suwerennie prawnego
dowództwa w Warszawie.

ZA OCEANEM.

Malkontentom i zwolennikom reprzy-
watyzacji jak w ogóle miłośnikom kapi-
talistycznych dobrodziejstw możnaby
polecić przegląd wydarzeń w Ameryce:
Stany zalewa fala powojennego bezrobo-
cia, strajki wybuchają coraz silnie i za-
grają już życiu gospodarczemu w Ame-
ryce. Strajkuje cały przemysł mięsny.
Na skutek rozporządzenia prez. Truma-
na cały szereg przedsiębiorstw mięs-
nych objęto nadzorem państwowym —
Rząd wzywa do przerwania strajku, jed-
nakże robotnicy walczą dalej. Twierdzą
oni, że polityka rządu idzie tylko na
rękę kapitalistom.

Zakłady Forda zwalniają robotników,
nie jest wykluczone całkowite unieru-
chomienie tego przemysłu.

Zanosi się na strajk w nadbrzeżnym
ruchu okrętowym.

Ogółem USA liczy kilka milionów
bezrobotnych. Taka jest kapitalistyczna
idylla w państwie, które wygrało woj-
nę i dusi się od nadmiaru surowców i
złota.

G. T.

**Czytajcie
Kurjer Popularny**

Cele i zadania C.R.D.K

Na wstępie chcę zaznaczyć, iż nie zawsze plany nasze i zamierzenia pokrywają się z tym, co robimy, a właściwie co zrobić moglibyśmy. Na przeszkodzie w pierwszym rzędzie stoi brak środków finansowych, dużych środków jeśli prowadzić pracę tak, jak my zarząd Centralnego Robotniczego Domu Kultury to rozumiemy.

Brak również ludzi oddanych całym sercem i myślą sprawie tak doniosłej jak kultura i oświata mas

Zadaniem Centralnego Robotniczego Domu Kultury jest niesienie kultury i oświaty w masy. Ośrodkami promieniującymi są — Centralny Dom i Świetlice fabryczne. Narzędziem jeśli chodzi o centralę w pierwszym rzędzie jest scena. Mogłaby być — niestety nie jest jak już powiedziałam wyżej z braku środków finansowych.

Poza sporadycznymi bez większego znaczenia — akademiami, obchodami, doraźnie organizowanymi koncertami — scena Centralnego Robotniczego Domu Kultury drzemie. Do najbardziej udanych i stałych widowisk w Centralnym Robotniczym Domu Kultury należy Teatr Kukiełek. Tyśiące dzieci robotniczych przechodzi przez naszą widownię, a sztuki o wysokiej wartości pedagogicznej i społecznej wzbudzają zachwyty w młodocianych widzach pozostawiając w sercach i myślach niezatarte piętno. O tym jak poważną rolę w wychowaniu mas odgrywa teatr nie trzeba nikomu tłumaczyć. Problemy w naświetlaniu scenicznym zaprzatają i niepokoją myśl widza przez dni i tygodnie nieraz, zwłaszcza jeśli jest nim pełen wrażliwości i świeżości odczuwania robotnik.

Brak repertuaru to również wielka jak powszechna bolączka i wieczny apel pod adresem literatów. Możliwość w dużym stopniu ten niedobór pokryć — sięgając do repertuaru klasycznego. Przeszkodę dla Centralnego Robotniczego Domu Kultury stanowi znowu wieczny brak pieniędzy. Schekspir, Molière, Słowacki przykuwają uwagę widza tylko w doskonałym wykonaniu. Na to niestety Centralny Robotniczy Dom Kultury pozwolić sobie nie może. W tej chwili jesteśmy w stadium

jednoczenia scen robotniczych w ogólny związek mający jeden czy kilka zespołów pod jednym kierownictwem artystycznym Centralnego Robotniczego Domu Kultury.

Na początku sięgamy do repertuaru ludowego, w projekcie wystawienie: Chaty za wsią, Krakowiaków i górali, Ulicy, Muzyki na ulicy, i t.p. Te same zespoły objeżdżać będą większe świetlice fabryczne z repertuarem powiązanym tematycznie z przedkajkami. Przewidziane są tematy: Wyścig pracy, Sojusz rob.-chłopski, Jedność klasy robotniczej itp. Tego rodzaju imprezy robione są z myślą o tych, którzy narazie jeszcze nie odczuwają potrzeby kształcenia się i korzystania z kulturalnej rozrywki. Ci do teatru, czy na odczyt nie pójdą. Do tych musi pójść prelegent i teatr.

Świetlica fabryczna musi nie tylko dostarczyć robotnikowi kulturalnej rozrywki z zewnątrz, ale stworzyć warunki dla jego życia artystycznego. W każdym człowieku drzemią tego rodzaju potrzeby. Trzeba je obudzić i dać im możliwość rozwoju. W tym celu przy każdej świetlicy powstają kółka dramatyczne, chórki, orkiestry, kółka taneczne. Kółka te powstają samorzutnie. Rzeczą Centralnego Robotniczego Domu Kultury jest kierowanie nimi, czuwanie by nie schodziły na manowce. Przez odpowiednio dobranych instruktorów, należy korygować dążenia świetliczan. Narazie korzystamy z usług zawodowych artystów — instruktorów, szkoliemy już instruktorów z pośród samych robotników o zainteresowaniach pracą świetlicową i artystyczną. W grudniu rozpoczął się pierwszy kurs Szkoły Aktywu Świetlicowego. Szkoła otwarta została wspólnie z Ministerstwem Informacji i Propagandy. Instruktor, który wyjdzie z naszej

szkoły uniknie błędów poprzedników — uzbrojony na kursie trwającym rok, w cały zasób wiedzy pracy świetlicowej. Powstanie takiej szkoły było rzeczą konieczną. Praca świetlicowa jest pracą względnie nową i instruktorów fachowców jest bardzo mało.

Biblioteki mają możliwość powstania tylko przy większych świetlicach fabrycznych. Książek brak ceny ich są tak wysokie, że biblioteka przy mniejszych skupiskach staje się luksusem, na który to świetlica pozwolić sobie nie może.

Gazetki fabryczne. Powstaje ich coraz więcej. Prawie wszystkie większe zakłady pracy wydają w tej chwili gazetki, których treścią jest życie fabryki i jego blaski i cienie. Poziom gazetki różny. Zresztą to rzecz zupełnie naturalna i zrozumiała, że sukcesy na tym polu osiągniemy z czasem, kiedy ogólny poziom intelektualny i umysłowy oraz wyrobienie robotnika podniesie się. Jest zamierzeniem Centralnego Robotniczego Domu Kultury wydawanie biuletynu międzyswietlicowego. Prócz zagadnień związanych i łączących się ściśle z pracą w fabryce, szeroko uwzględniony byłby tam dział literacki oraz zagadnienia z dziedziny kultury i sztuki.

Dla doraźnego instruowania kierowników świetlic, oraz instruktorów otwarte zostaje w dniach najbliższych wspólnie z Wojewódzkim Urzędem Informacji i Propagandy Ognisko Metodycznego Nauczania.

Takim jest nasz dorobek. Dorobek 8-mio miesięcznej wyteżonej pracy. Wśród wielu trudności wydawałoby się często — nie do przezwyciężenia. Nie są nam straszne te przeszkody. Przejdziemy przez nie. Bo mamy przed sobą wielki cel. Cel, którym jest podniesienie kultury i oświaty klasy robotniczej.

**Nieśmy pomoc najbiedniejszym i najbardziej pokrzywdzonym przez wojnę.
Popierajmy akcję Pomocy Zimowej**

Dziewczęta z Pawiaka

I ragment powieści „Krata”

Z kancelarii Pawiaka wyruszył w stronę Serbii mały orszak. Na przedzie wachmajster Hinz podzwaniał cicho kluczami. Za nim więźniowie nieśli nosze, a czterech gestapowców postępowało z boku i zamykało pochód. Orszak przeszedł wzdłuż murów Pawiaka, przy oknach cel umieszczonych poniżej ziemi, wąskim chodniczkiem z betonowych fliz. Na chwilę zatrzymano się przy drzwiach, wiodących do suteryny z dużym napisem: Kostnica.

Zapadał już wieczór. Wszystko jednak występowało wyraźnie w świetle wielkich lamp-reflektorów, ogarniających teren Pawiaka. Nosze ruszyły dalej. Dopiero pod murami Serbii pochłonął je gęsty mrok tego budynku, uśpionego już tym pozornym snem, charakterystycznym dla więzień. Wyloniły się nagle u drzwi, pod światłem żarówki, umieszczonej wysoko nad wejściem. Dźwięk dzwonka zabrzmiał ostro. Oddziałowa na służbie natychmiast otworzyła i zastygła z boku przerażona.

— Na szpital!...

Prędko otwierano na piętrach kraty — i nosze, wśród milczenia, tupotu nóg i szczęk broni, popłynęły w górę. Lekarki jeszcze nie spały. Gestapowiec, który zdawał się dowodzić konwojem, wszedł do ich celi i zażądał, aby doprowadzono ranną do takiego stanu, by mogła zaraz złożyć zeznania. Mówił to zwięźle, lapidarnie i rozkazująco.

Stał nad stołem, gdy robiono pierwszy opatrunek. Ranna, młodziutka dziewczyna, zbroczona krwią, otrzymała kulę w pierś. Musiało stać się to niedawno, przed godziną najwyżej. Była nieprzytomna. Doktor Majewska zatamowała upływ krwi i założyła bandaż, które natychmiast nabiegły czerwienią. Niemiec niecierpliwie i gniewnie naponinał ją, aby nie bawiła się w „ładne historie” — a starała się przyprowadzić aresztowaną do przytomności.

— Jakiś zastrzyk — trzeba ją obudzić. Ona musi zeznawać. Schnell.

Więźniowie zabrali nosze i odeszli wraz z Hinzem, gestapowcy rozlokowali się w gabinecie lekarskim zostawiając drzwi szeroko otwarte. Dowódca stał uparcie nad ranną. Doktor Majewska dała znak Nanie.

— Przeniesiemy ją na łóżko, pod czwórkę.

— Obudzić ją, obudzić! — wrzasnął Niemiec.

Lekarka odpowiedziała cicho: — Ona nie śpi, ona umiera. Stan chorej wydał jej się beznadziejny i prze nosząc ją na łóżko chciała tylko tyle zyskać, aby gestapowcy ustąpili od niej. Po wyglądzie żołnierzy widziała, iż wzięły swego jeńca w walce, w czasie akcji, że musieli sami ponieść straty w ludziach, i domyśliła się, że prócz tej rannej dziewczyny nie mieli nikogo w ręku.

— Zrobię wszystko, co do mnie należy, ale —



Uczyniła dłonią wymowny gest i pośpieszyła do chorej, która leżała już pod czwórka. W małym pokoiku więźniarki zbudziły się z pierwszego snu i siedząc na łózkach z daleka czuwały nad nową towarzyszką. — Czciałabym — rzekła sobie doktor Majewska — wyciągnąć od nich jej nazwisko.

Służbowy wachmajster Hinz wszedł właśnie z powrotem na szpital i lekarka chwyciwszy kartkę szpitalną i ołówek poprosiła go o personalia aresztowanej. Po czym napisała szybko: Anna Krystyna Sawicka — i zawiesiła kartkę na poręczy łóżka.

— No, co jest? — zapytał Hinz wskazując oczyma ranną.

— Obawiam się, że nic się już nie da zrobić — rzekła lekarka.

Hinz zaklął grubo. W gabinecie lekarskim Niemcy rozłożyli na biurku drukowane formularze i jeden z nich zasiadłszy wypełnił wstęp protokołu. Przywołano z Pawiaka tłumacza.

Medyczka Nana zdjęła mały sterylizator z płomienia maszyny. Grupa gestapowców wypełniła mały pokój pod czwórka. Doktor Majewska liczyła właśnie puls rannej, i zrozpaczona, głosem stanowczym prosiła, aby jej dano trochę czasu i spokoju. Ranna leżała nieruchomo, z sinymi wargami, z wielkimi cieniami śmierci na wyglądzonej twarzy, z zamkniętymi powiekami. A jednak. Ona jest przytomna — przemknęło przez myśl lekarki...

Gestapowcy postali chwilę przy łóżku i widząc, że ranna nie drgnęła pod igłą zastrzyku, ustąpili zostawiając jednego na warcie. Hinz spacerował po korytarzu. Medyczka Nana zgasła górne światło i zapaliła małą lampkę, osłoniętą abażurem. Półmrok ogarnął celę. Zapanowała cisza przerywana tylko szepcetem więźniarek, które zwróciły uwagę, że ranna ułożono na tym samym łóżku, na którym umarła Krystyna. Ale czy to ma już jakieś znaczenie?

Doktor Majewska, wciąż z ręką na tętnie chorej, pochyliła się nad ranną odgarniając jej włosy z czoła. Nagle uczuła na sobie jej spojrzenie spojrzenie świadome zupełnie. Sine wargi poruszyły się.

— Czy wy jesteście Polki?...

— Tak.

Z korytarza dobiegał miarowy odgłos kroków spacerującego Hinsa. Jedna z więźniarek wyskoczyła z łóżka i stanęła przy drzwiach. Anna Sawicka uczyniła straszliwy wysiłek, aby wyraźnie wypowiedzieć swą prośbę.

— Nie ratujcie mnie. Pozwólcie mi umrzeć. Ja nie chcę zeznawać. — Doktor Majewska chciała zaprzeczyć, powiedzieć jakieś poczekające słowa, jakie się zwykle mówi umierającym, ale odwaga i wola tego dziecka wymagała od niej tej samej miary zachowania.

— Komu mam dać znać na wolności?...

Nie mogąc już mówić, ranna odpo wiedziała spojrzeniem: Nie. Nana, trzymając jej rękę w swojej dłoni, spytała żałośnie i łagodnie — czy nie masz żadnych życzeń?.. Nikomu, nic?.. Czy wzięli cię w akcję?...

— Ostrzeliwaliśmy się — zachrypiała ranna zerwanym głosem.

(ciąg dalszy na str. 11).



Z „Serca Granatu“ — A. Ważyka

Dzieje

Ci co zgineli w murach Warszawy,
ci co zgineli na Westerplatte,
ci dali życie nie za nic.
Ci co polegli w śniegach Narviku,
ci co polegli w piaskach Tobruku,
ci nie polegli za nic.

Ci co wołali „merde“ w Bir-
Hakeimie,
ci co topili statki w Tulonie,
do tamtych byli podobni.
Ci, którzy niegdyś padli w Madrycie
i którzy wzięli pierwszeństwo
śmierci,
do wszystkich byli podobni.

Ci co bronili murów Odessy,
ci co bronili Sebastopola,
bronili siebie i nas.
Tam gdzie się Wołga zbliża do
Donu,
tam gdzie się gruzy Stalingradu
świecą,
tam ocalono nasz dom.

Odpowiedź

Głosem poległych wołają
krwawiące mury Warszawy:
Jaki wasz będzie rachunek?
Nasza odpowiedź:
— Krwawy.

Czym odpłacicie za najazd,
za obłąkaną kobietę,
za kulę w piersi dziecięcej?
Nasza odpowiedź:
— Bagnetem.

Za podeptaną mowę
Jaką dostaną zapłatę?
Jakim spotkacie ich słowem?
Nasza odpowiedź:
— Granatem.

Długoż nam jeszcze stygnąć
w nieugaszonej agonii?
Zagłada czy ocalenie,
powiedzcie...
— Bracia, do bronil!

Dziewczęta z Pawiaka

(dokończenie)

Doktor Majewska dała Nanie znak i odstąpiła od łóżka. Hinz wchodząc, głośno stuknął drzwiami. Ranna zdała się zasypiać. Lekarka wyszła na korytarz i oznajmiła gestapowcowi z warty, że stan jej jest beznadziejny, lecz gdyby nastąpiło polepszenie, da znać natychmiast na Pawiak.

— Mein — odpowiedział ostro i zasiadł w korytarzu na ławie.

On i Hinz co chwila zaglądali do celi, stając głośno lub też skradając się cicho na palcach. Doktor Majewska i Nana odeszły wiedząc dobrze, że gdyby pozostały przy rannej zmuszonoby je do dalszych zabiegów. Nieruchome na swych łóżkach więźniarki pod czwórka nie zasypiały spoglądając wciąż na Sawicką, zdjęte podziwem nad nią, że nie żąda nawet wody, że się nie skarży na ból, że nie zdradza żadnych słabości ludzi umierających.

— Może jeszcze wyjdzie z tego?...

Noc upływała. Hinz odszedł do kancelarii, gestapowiec zdrzemnął się na ławce. Pod czwórka kobiety także zapadły w sen i wzdrygając się budziły nagle z uczuciem, że należy czuwać. Słyszały teraz wśród wielkiej ciszy przyspieszony chrapliwy oddech chorej.

— Umieram.

Zerwały się i stanęły wokół łóżka z instynktowną myślą o Bogu, o śmierci, o sędzie ostatecznym. — Może Bóg ją uratuje — myślały. — Módl się, pomódl się z nami.

Szepnęła z wysiłkiem, lecz wyraźnie: — Ja nie wierzę... A one spojrzały na siebie, przerażone. — Wówczas, jakby chciała coś wyjaśnić im, wytłumaczyć, wypowiedziała te ostatnie słowa, zawierające jej wiarę: — Służyłam ludziom... i dla nich umieram...

Zamknęła oczy, twarz jej zapadła się i zastygła w wyrazie wielkiej powagi. Więźniarki szeptem naradzały się — czy zawezwać Nanę lub doktor Majewską? — Lecz bały się że

wówczas ocknie się także gestapowiec i może będą ją męczyć pytaniami, siłą wymuszać zeznania. Zalały ręce.

— Dać jej tak umierać, bez żadnego ratunku!...

Było coś takiego w zachowaniu się Sawickiej, co zmuszało do niegłębkości i szacunku. — Módlmy się za nią, szepnęła jedna z chorych nie skrywając łez — myślę, że nam tego za złe nie weźmie? Pomódlmy się po cichutku. — Uklękły za łóżkiem i bez słów zaczęły odmawiać modły i nie wiedząc same, o co prosić Boga w imię tej umierającej, która w Niego nie wierzyła... Ona otworzyła oczy i bez tchu już, obłędnie śmiertelnym potem, z twarzą pełną błysków i drzeń, spojrzała na nie z nieopisaną miłością. Nagle, gdy tak klęczały, uczuły, że świat wokół zmienił się, że stało się coś nieodwołanego. Od łóżka szła wielka cisza. Na dworze świtało już, krata w oknie występowała z mroku, a lampka na stoliku pod osłoną różowego papieru lśniła jak biała kula. W ciszy dał się słyszeć poranny świergot wróbla na podwórzu gospodarczym. Wstały z klęczek i zbliżyły się do łóżka. Anna Sawicka leżała na wznak, nieruchoma, z twarzą surową i poważnym wyrazem dziecińczych ust. Szeroko otwarte i nieme oczy zdawały się patrzeć w wielką próżnię, co była wiekiustym spokojem.

Wet po śmierci warta niemiecka nie odstąpiła od trupa. Gestapowcy odeszli dopiero wtedy, gdy wachmajsterka Szulc objęła służbę. Siedziała cierpliwie w pokoju pod czwórka, czekając aż lekarz więzienny urzędownie stwierdzi śmierć. Cztery chore więźniarki nie mogły się nawet poruszać, przytłoczone ciężarem jej obecności. Rozpamiętywały przebieg tej nocy, mimo woli wspominając niedawno zmarłą na tym samym łóżku Krystynę. Krystyna na skonała jak zdmuchnięte światło, jak łamana łądoga bladego i pięknego kwiatu, w świetle pełnym zgrozy i przerażenia. Tak się o niej myślało jak o roślinie, o świetle, jak o poezji. Sawicka zmarła z kulą w piersi, śmiercią żołnierza.

O świetle te same nosze spłynęły w dół żelaznymi schodami, tą samą drogą, którą wstępowały o zmiroku. Niosły je dwie więźniarki. Za nimi postępowała do ostatka, straszna jak sęp wachmajsterka Szulc.

WYDANE NAKŁADEM
SPÓŁDZIELNI WYDAW. „CZY-
TELNIK“. PIERWSZY NAKŁAD
WYCZERPANY, DRUGI W DRU-
KU.

Zmarł Feliks Nowowiejski

który napisał muzykę do „Roty” Konopnickiej

We wtorek 22 stycznia r.b. odbył się w Poznaniu pogrzeb znakomitego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego. W świątyni ogołtu społeczeństwa był on przede wszystkim twórcą pieśni do słów Konopnickiej „Rota”. Gdyby Nowowiejski niczego więcej nie skomponował tylko tę jedną, jedyną „Rotę” też zasłużyłby sobie na sławę tak współczesnych jak i potomności... Tymczasem „Rota” to kropla w morzu bogatej i różnorodnej a wielostronnej twórczości kompozytorskiej Nowowiejskiego.

Feliks Nowowiejski urodził się w Warminii w powiecie Olsztynskim w mieście Wartemborku 7 lutego 1877. Studia muzyczne odbywał w Berlinie u Maxa Bruchy, a specjalne organistowskie w Ratuszynie u Hellera, znakomitego w tej dziedzinie pedagoga.

Twórczość kompozytorską rozpoczął stosunkowo wcześniej skoro w 20-ym roku życia uzyskał nagrodę na europejskim konkursie kompozytorskim w Londynie. W latach 1902 — 1905 odbywał szereg artystycznych podróży po Europie: do Francji, Austrii, Belgii, a przede wszystkim do Włoch, gdzie poświęcał się badaniom muzyki kościelnej, do której wykazuje od najmłodszych lat wyjątkową inklinację. Owocem tych studiów były oratoria, a szczególnie „Powrót syna marnotrawnego”, za które uzyskał t.zw. rzymską nagrodę im. Meyerbera. W r. 1903 za uverturę symfoniczną „Swaty polskie” otrzymał nagrodę im. Beethovena na ogłoszonym konkursie w Bonn. W 1907 za kantatę na chór i orkiestrę zdobywał nagrodę w Chicago, a w 1911 na wielkim konkursie kompozytorskim za utwór muzyki religijnej. Przez dalszych 5 lat do wybuchu I-ej wojny światowej Nowowiejski jest dyrektorem Tow. Muzycznego w Krakowie. W 1919 r. osiedla się w Poznaniu, gdzie pracuje bardzo owocnie na różnych polach. W 1935 r. otrzymuje Państwową Nagrodę Muzyczną. W r. 1940 wysiedlony z Poznania — zamieszkał w Krakowie, gdzie przeżył całą wojnę. Przed rokiem wrócił do stolicy Wielkopolski, ale już schorzały i wyczerpany 6-cioma latami niewygód. Umarł dokonawszy żywota pełnego zasług.

Z rozległej i bogatej twórczości Nowowiejskiego w pierwszym okresie działalności wysuwały się oratoria i pieśni. A gdy w r. 1905 Sienkiewicz otrzymał nagrodę literacką Nobla za swoje arcydzieło „Quo vadis” Nowowiejski tworzy na kanwie tego utworu wspaniałe oratorium na głosy solowe, chóry, or-

kiestrę i ulubione swoje organy. Dzieło to zdobywa błyskawiczny rozgłos na całym świecie i najwięksi kapelmistrzowie wystawiają „Quo vadis” na estradach koncertowych. Sam Nowowiejski dyryguje nim w Amsterdamie, a później w Carnegie-Hall w Nowym Yorku. Następnie oratorium to „Kościuszkę”. W trzecie i wspomniane już „Swaty polskie” dziedzinie poematów symfonicznych bardzo znane są „Wiatr od morza”, „Beata” na polu muzyki religijnej odznaczył się 9-ma symfoniami organowymi, kilkoma mszami, psalmami, z których najwspanialszym jest 136-ty pt. „Ojczyzna”. Pisał też utwory na skrzypce, fortepian, wiolonczelę, pieśni solowe, chóralskie i opracował cały szereg śpiewników.

Specjalną kartę stanowią jego teatralno-widowiskowe kompozycje: opery „Legenda Bałtyku”, „Kaszuby”, „Ondraszek” według libretta pisarza górnośląskiego Gustawa Morcinka, oryginalna opera-balet „Tatry”, muzyka do widowiska choreograficznego „Polskie Wele”. Na uwagę również zasługuje u-

twór chóralny pt. „Testament Bolesława Chrobrego”. Nowowiejski tworzył wiele i z łatwością — a dopomagało mu do tego poza olbrzymim talentem, którzy entuzjaści jego, a miał ich wielu, podnosili do wielkości geniuszu — i rozległa i głęboka wiedza. W 1929 r. w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej amerykańska Polonia zaproponowała Nowowiejskiemu przeniesienie się za Ocean, aby tam objął duchowy patronat nad wszystkimi placówkami sztuki polskiej w Ameryce. Już myślał o tym, ale przemożło w nim przywiązanie do kraju. Ten kto stworzył „Rotę” nie miał siły opuścić Polski nawet dla służenia ojczyźnie sztuce ale zagranicą. W ostatnich latach już w czasie minionej wojny, gdy mieszkał w Krakowie — tworzy pod znakiem środków i kierunków muzyki współczesnej. Symfonia „Rytm i praca” jest tego dowodem. Nowowiejski twórczością swoją wszedł do historii polskiej kultury muzycznej i zostanie w niej na zawsze.

Bolesław Busiakiewicz



Publiczność warszawska odczuwa brak widowisk, to też w istniejących na terenie Warszawy kinach i teatrach niemal zawsze widowiska jest przepelnione. Wiencie dziwne, że godny istotnego podziwu Balet Parnella występował przy kompletnym zapełnieniu sali w gmachu Romy.

Sztuka tańca, wymaga od wykonawców prawdziwego artystyzmu i te wymagania całkowicie spełnia zespół Parnella w każdym tańcu. Tancerki i tancerze doprowadzają niekiedy do mistrzostwa świetną rytmikę płynnej siły ruchu i w swych pięknych kolorowych strojach stają się jakby zaczarowanymi zjawiskami.

Odpowiednie dobranie strojów w poszczególnych scenach choreograficznych niewątpliwie również określa wysiłek twórczy tego doskonałego baletu.

Najbardziej żywiołowe, z prawdziwym temperamentem odtają-

czony numery na początku i na końcu przedstawienia: „Z gwiazdą” i „Dożynki”, poza tym groteski: „Chłopski pojedynek”, „Umarł Maciek, umarł”, „Roztańczona baba” i scena o zbrojnikach tatrzańskich: „Naści dzieucho koralički” świetnie ukazały żywość i bezpośredniość charakteru naszego ludu.

Polonez i mazur z obrazu „W staropolskim dworze”, sceny tańeczne „W parku” i w „Gnieździe bocianiem” to ślicznie wykonane pozycje o romantycznym kolorycie. Natomiast obrazy: „Praca i zmysły” i „Kuszenie szatana” symboliką swą wniosły akcenty poważne. Zwłaszcza „Kuszenie szatana” w mistrzowskim wykonaniu Feliksa Parnella i Zbigniewa Kilińskiego było dla widowni poważnym przeżyciem artystycznym. Te obrazy najbardziej ukazały łączność tańca z literaturą, malarstwem i rzeźbą.

B. K.

Adam Ważyk

Ledwo się dogadaliśmy. Ważyk twierdzi bowiem że każda sprawa o którą pytam, jest nieważna i wogóle nie pojmuję, że się nim interesują. Po co? Dlaczego? Śmieje się przy tym serdecznie. Ma trochę zmęczoną twarz, w której oczy stanowią kontrast z mocno rozwiniętą linią ust. Są bardzo niebieskie, duże, łagodne — oczy kobiece. Takie oczy ma też Jastrun: głębokie, spokojne, patrzące gdzieś dalej, niż my zwykli śmiertelnicy. Patrzymy, ocienione, gęstymi, długimi rzęsami. Takie oczy ma też Tuwim. Takie oczy mają wszystkie dzieci Poezji.

Ale powróćmy do Ważyka.

I jego w 1939 r. dosięgło wezwanie Umiaśtowskiego do opuszczenia stolicy. Wyszedł z kilkoma kolegami i dotarł do Wilna, ale wkrótce podążył dalej i oparł się we Lwowie.

— Pracowałem tu bardzo dużo. Redagowałem z Jerzym Borejszą zbiór przekładów Majakowskiego potem przekłady ukraińskiego poety Pawła Tuczyny. Wyjechałem na dwa tygodnie przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej na Krym, gdzie miałem spędzić urlop. Powrót do Lwowa był więc odcięty. Od stycznia 1942 r. do marca 1943 r. pracowałem w polskich audycjach radiowych najpierw w Sa ratowie, a potem w Kujbyszewie. Prowadziłem tu stałe audycje antyhitlerowskie oraz nawołujące do walki partyzanckiej w kraju. Objęte były nazwą „Rozmaitości“. Zaciągnąłem się do 1-szej dywizji im. Kościuszki, ale zostałem wkrótce odwołany do Moskwy do „Wolnej Polski“. W 1943 r. wyszło w Moskwie moje „Serce granatu“. Był to, pierwszy zbiorek polskich wierszy, który się tam ukazał; drugie ich wydanie poszerzone wierszami pisanymi w wojsku wyszło w Lublinie z zasiłku Ministerstwa Sztuki i Kultury. Dzięki pomocy Wandy Wasilewskiej wydosłałem się jednak z Moskwy z powrotem do wojska i zostałem kierownikiem Teatru 1-go Korpusu. Napisałem dla żołnierzy 2 widowiska: „Ławkę w Łazienkach“ i „Nocleg“ skąd pochodzi kompozycja sceniczna o Kościuszcze p.t. „Sukmana“, która miała duży rozgłos i scena o Koperniku, którą osobiście bardzo cenię, a która spotkała się z kom-

pletnym brakiem zrozumienia ze strony miarodajnych wówczas czynników. Zresztą jestem do podobnych nieporozumień na znacznie większą skalę przyzwyczajony

— Co jeszcze napisaliście dla wojska?

— „Balladę o Dąbrowszczakach“ i słowa do marszu 1-go Korpusu. Byłem też kronikarzem 1-go Korpusu oraz pełniłem funkcję oficera Wychowania Politycznego. Gdy ruszyliśmy w stronę Polski, przejechałem przez Bug na pancerce wywiadowczej. Niemcy wiali w sposób wręcz niewiarygodny. Nie mogliśmy złapać z nimi łączności. Zobaczyłem ich dopiero podczas bitwy o przyczółek nad Warką, gdzie dowództwo niemieckie rzuciło do walki Hermann Göring — dywizję. Od Bugu szedłem pieszo do Wisły, potem, kiedy front się ustabilizował, odwołano mnie do Lublina.



— Byliście w Warszawie?
— Kilka razy, ale nie mówmy o tym.

— Wiem, że byliście też przez pewien czas w Krakowie?

— Pojechałem tam z pełnomocnictwem Rządu i organizowałem życie artystyczne oraz literackie. Jeszcze w Lublinie zastałem wielu kolegów literatów i obrano mnie na sekretarza Związku Zawodowego Literatów Polskich. Do Łodzi przyjechałem w marcu.

— Ostatnio napisaliście przecież sztukę p.t. „Stary Dworek“? Kiedy i gdzie będzie wystawiona?

— Kiedyś i gdzieś. To nie moja sprawa osobista. To sprawa społeczna.

— A do których swych prac jesteście najbardziej przywiązani?

— Do moich wierszy, bo są prawdziwie przeżyte, i do „Mitów Rodzinnych“. Powieść ta ma podkład psychologiczny i społeczny w takim społeczeństwie, który w Polsce przedwojennej nie mógł cieszyć się należywym zrozumieniem. Przypuszczam, że za kilka miesięcy wrócę do prozy.

— A co macie teraz na warsztacie?

— Przygotowuję dla Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“ zbiór moich wierszy. Poza tym dla Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza“ — Antologię Współczesnej Poezji Francuskiej. Mam duże trudności techniczne z wydostaniem francuskich oryginałów. Częściowo materiał jest przełożony, ale muszę go również zdobyć, a potem do bierać, zaś część trzeba dopiero przetłumaczyć. To bardzo duża praca.

— Nie chodźcie teraz w mundurze. A dlaczego?

— Bo jestem przeniesiony do rezerwy. Mundur wisł — dodaje z uśmiechem podchodząc do szafy, — czasem na niego patrzę: wydaje mi się, że to już bardzo odległe czasy.

— A co to za ordery?

— Krzyż Grunwaldu i Polonia Restituta, ale nie piszcie o tym, to trochę żenujące.

Naturalnie. I właśnie dlatego — jak widzicie — nie napisaliśmy ani słowa. Z.P.

Na srebrnym ekranie

60% filmów wyświetlanych w Czechosłowacji jest pochodzenia sowieckiego. Z zakupionych 65 filmów angielskich wyświetlanych jest 28.

Wg. statystyki amerykańskiej za rok 1945 największy dochód dały filmy, w których występował popularny piosenkarz radiowy Bing Crosby. Zdecydowało to o powierzeniu mu głównej roli męskiej w nowym filmie Greta Garbo.

Po powrocie z Hollywood Michela Morgan i Ericha von Stroheima, wróciła ostatnio do Francji Simone Simon. Pierwszy film sympatycznej aktorki realizuje jej odkrywca Marc Allegret. Będzie to komedia „Petrus“ wg. sztuki M. Acharda.

GŁOS KOBIEC

Rekordzistki pracy

Któregoś dnia tak jak zwykle zadzwonił telefon.

— Halo. — Redakcja Pobudki. — Ciszka. — Halo, słucham — powtórzyłam po raz drugi, i już miałam położyć słuchawkę, gdy w tej samej chwili usłyszałam nieśmiały, kobiecy głos.

— Tu mówi... Zresztą to nie ważne, nie chodzi tu bowiem o nazwisko. Nazwisko nie Wam nie powie, ot po prostu dzwoni jedna z czytelniczek waszego Głosu Kobiet.

— Słucham — odpowiedziałam za intrygowana — czym mogę Wam służyć? —

— Otóż Towarzysko, chciałabym Was prosić byście do nas przyszła, do fabryki.

Piszecie o kobietach, o mądrych, sławnych, dzielnych, odważnych itp. — a nie wspominać o nas, o nas wszystkich, kobietach z codziennego zdarzenia. I o naszej szarej codziennej pracy.

— Doskonale. Przyjdę jeszcze dziś, ale dokąd?

— To nie ważne. Nie chodzi tu przecież o mnie czy o moje znajome, ani też o tę czy inną fabrykę. Przyjdźcie do fabryk. Znajdziecie mnie tam wszędzie. Przy krosnach, w maszynowni, w dziewiarniach czy szwalniach — wszędzie jesteśmy takie same. Robotnice. Gdybym umiała pisać, gdybym potrafiła wyrazić to wszystko co czuję przysłałabym Wam coś do waszego Głosu Kobiet. Niestety nie mam na to czasu ani talentu.

Napiszcie więc po prostu, ot tak jakbyście pisali list.

—Może kiedyś napisze. Tymczasem przyjdźcie do nas. Posłuchajcie nas i przyjrzyjcie się nam. Naszej pracy. A więc do zobaczenia. —

Trzask słuchawki i moja rozmówczyni odłożyła słuchawkę.

Spojrzałam na zegarek: 10.ta. Prędko narzuciłam płaszcz i nie minęło pół godziny jak wchodziłam na teren kędziwej fabryki konfekecyjnej Plihała.

Na pierwszym piętrze w tak zwanej szwalni pracują przeważnie kobiety. Stare i młode. Rumiane dobrze odżywione i anemiczne, lub schorowane. Siedzą pogrążone w pracy, pochylone nad

maszynami. Oto pierwsza z brzegu, starsza kobieta — daremnie usiłuje prze-wlec nitkę przez ucho gielne swej maszyny. Oczy zmęczone i wypłowiałe, wypłakane może wśród kłopotów czy nieszczęść nie dopisują biedaczce. Spozstrzega to sąsiadka. Parę zręcznych ruchów i maszyna furkocze dalej. Stare żylaste ręce szybko i sprawnie podsuwają kawałki materiału.

— Ile masz w tym tygodniu ponad normę? — pyta swej sąsiadki. —

— Podchodźmy bliżej. — Ile macie ponad normę? — ponawiamy pytanie.

— Ja?, nie wiele. Stara już jestem i sił mi brak, ale są tu u nas takie, które nawet robotników zakasowały. Marycha, Bronka! — chodźcie no tutaj. —

Podchodzą trzy. Wszystkie młode i ładne dziewczęta. Wszystkie trzy rekordzistki. Najwyższa z nich Marysia Przydryga lat 22, wyróżniona za wyrobienie 157% normy otrzymała w nagrodę kupon wełny na palto.

— Jestem druga w tym wyścigu pracy — podkreśla — moja koleżanka która dziś leży chora na grype wyrobiła aż 180%. Najwięcej z całej fabryki. Ja jestem lamowaczką i cakowiarką w naszej fabryce. Pracę swoją lubię, tylko — urywa naraz zmieszana.

Tylko co — zachęcam, — powiedźcie, możemy przecież pomówić szczerze.

Nie, to nic ważnego, tylko widzicie teraz tak ciężko pracować, przecież te nici... Nigdy jeszcze nie było tak słabych rwących się nici jak ostatnio, wprost pracować nie można.

Tak, tak, — wołają wszystkie naraz — to nasze najpoważniejsze zmartwienie. Ale i tak sobie jakoś radzimy. Ja miałam w ubiegłym tygodniu 145% normy — ale nie chwalmy się, opowiedzmy lepiej o górach.

Maria Stepaniakówna obrębiarka, Bronia Walczakówna krawcowa, obie wyróżnione w wyścigu pracy i nagrodzone 2 tygodniowym pobytem w Tatrach opowiadają teraz z ożywieniem.

Opiszemy to wszystko i prześlemy do Pobudki. Napiszemy też do Głosu Kobiet ale to coś bardzo ważnego i bez podpisu — można?

Zegnamy się serdecznie. Jeszcze chwila a już siedzą przy swoich maszynach. W miarowym rytmie maszyny włączają się w szum tatrzańskiego wiatru. Pojadą tam jeszcze napewno za nowe 180% normy.

KW.

Rok temu

18 stycznia 1945 r.

O p u s z c z a m y lagier opuszczamy Auschwitz, a myślałyśmy, że stąd nie wyjdziemy, że stąd niema powrotu do życia — do wolności. Jeżeli nas ewakuują — to już dobrze, czekałyśmy na to tyle czasu. Pójdzie nas olbrzymi tłum, mężczyźni, kobiety. Wyjdą ostatni, którzy przetrzymali lagier i doczekali się radosnej chwili odwrotu Niemców z naszej ziemi. Wyrzucają nas z Polski, ale i oni muszą uciekać i nie wrócą już nigdy, przecież sprawiedliwość ich dosięgła.

Wyprowadzono nas z lagru grupami, w odstępach. Na drogę otrzymaliśmy prowiant: 2 bochenki chleba, kilka kostek cukru, margarynę i tyle odzieży, ile można udźwignąć. Chodziło im o to, aby jeszcze na naszych słabych plecach wynieść jak najwięcej towaru do Rzeszy. Magazyny były otwarte, koce, bielizna ubranie wałalo się po ziemi.

Grupa nasza wychodziła późnym wieczorem. Stałyśmy w ciemnościach nocy obok bloków, gdzie mieszkali SS-mani i SS-manki. Wszyscy oni wynosili po raz ostatni na przygotowane ciężarówki łup wojenny, aby pod naszą dobrą osłoną ratować swój bagaż. Wynosili kufry, walizy, worki z żywnością, a na dziedzińcach baraków płonęły stopy papierów i dokumentów. Zacierali ślady swej okrutnej działalności.

Droga była ciężka. Koleżanki padały ze zmęczenia, a te które zostały, usłużny folksdojcz polski, rumuński czy jugosłowiański dobijał po drodze. Droga przed nami i za nami usłana była trupa, a myśmy szły po głębokim śniegu, popędzane i straszone karabinami.

Mogłam również w każdej chwili zostać — ale wiedziałam i byłam głęboko przekonana, że tym razem jest to ich ostatnia podróż. Takim był mój pierwszy radosny dzień po 6 latach niewoli.

I. W. Nr 43575.

RADY PRAKTYCZNE

Faworki: 4 żółtka, 1 całe jajko, wgnieść tyle mąki ile zabiorą jajka. Bić ciasto wałkiem przez 20 minut, cienko rozwałkować, pociąć na paski i związać w węzeł, piec na wrzącym tłuszczu i na gorąco posypać pudrem.

O nowy program Polskiego Radia

Dnia 22 bm. w dyrekcji Polskiego Radia w Łodzi odbyła się konferencja w sprawie rekonstrukcji programu, w obecności naczelnego dyr. Polskiego Radia ob. Billiga z Warszawy, naczelnego dyr. Łódzkiej rozgłośni ob. Śmiejana, przedstawicieli partii politycznych, związków zawodowych, artystów, literatów i prasy.

Nowy Program, który z dniem 1 marca zostanie wprowadzony do Polskiego Radia, polegać będzie na wprowadzeniu t. zw. audycji blokowych, w miejsce do tychczasowego programu rozstrzelonego. Na temat ten wyczerpująco mówił dyr. programowy Młynarski.

Polskie Radio ma różnego rodzaju abonentów. Jedni słuchają tylko muzyki poważnej, inni utworów lekkich z płyt lub transmisji z kawiarni, jeszcze inni wylapują słuchowiska, odczyty, pogadanki naukowe, wiadomości polityczne itp. słowem, aby zadość uczynić tym wszystkim upodobaniom abonentów nowy program w rozkładzie tygodniowym uwzględni będzie wszystkie wyżej wymienione rodzaje audycji. Każdy z nas znajdzie więc w radio to wszystko czego szuka. Nikt nie odejdzie od aparatu zawiedziony. Nawet poważniejsi nasi słuchacze ze świata nauki znajdują coś interesującego dla siebie. Od 1 marca polskie radio nadawać będzie „audycje naukowe” dla specjalistów, opracowywane i wygłaszane przez znanych naszych profesorów szkół uniwersyteckich.

Inowacją będzie wprowadzenie audycji dokształcających z zakresu wiadomości szkół akademickich. Będzie to coś w rodzaju Uniwersytetu Radiowego. — Udział w audycjach brać będą profesorem szkół wyższych.

Jeżeli chodzi o dział audycji robotniczych, to Dyrekcja Naczelna Polskiego Radia zdaje sobie sprawę z poważnych braków w tym zakresie. Winę tego należy przypisać nie tyle kierownictwu ile brakom natury technicznej. — Otóż rozgłośnia Łódzka nie posiada do tej pory odpowiedniej aparatury do nagrywania słuchowisk. Aby temu zaradzić nac. dyr. Polskiego Radia Billig, obiecał przysłać do Łodzi w najbliższych dniach aparat Neumana przy pomocy którego można będzie nadawać ciekawe reportaże dźwiękowe z fabryk.

Polskie Radio w Łodzi ma specjalny charakter. Rozgłośnia Łódzka jest rozgłośnią robotniczą i jako taka specjalnie interesuje się tym wszystkim co tego robotnika dotyczy. Do tej pory włożono nie mało wysiłku w odpowiednią organizację kontaktów między radiem a

fabrykami. Niestety różnego rodzaju sprawy wpłynęły hamująco na przebieg akcji. Poważną bolączką był i jest jeszcze ciągle brak odpowiednich ludzi do współpracy. Wobec tego Dyrekcja wciągnąć do współpracy muzyków, literatów i aktorów. Z powodu jednak niskich honorariów jakie wypłaca radio, artyści nie zbyt chętnie garną się do współpracy. Wobec tego Dyrekcja PR. zaproponowała Związkowi Zawodowym Literatów i Związkowi Artystów Scen Polskich aby przedstawili projekt stawek płac, dla muzyków, literatów i aktorów. Porozumienie to wpłynie niewątpliwie na ożywienie współpracy.

Jeżeli chodzi o możliwość jakie posiada robotnik słuchania radia, to należy zaznaczyć, że są one nie najgorsze,

albowiem na 22.511 aparatów z dnia 1 stycznia br. w rękach osób pracujących znajduje się 17.598, ponadto jest zradiofonizowanych świetlic fabrycznych 151, innych świetlic, jak partyjnych lub Związków Zawodowych, do których robotnik ma łatwy dostęp jest 605 Dzieci robotnicze mają również możliwość słuchania radia w 159 zradiofonizowanych szkołach. Trzeba dla całości obrazu dodać, że 106 świetlic posiada głośniki.

Aby jaknajbardziej zradiofonizować klasę robotniczą Dyrekcja Łódzkiej Rozgłośni PR. postanowiła w najbliższym czasie wyremontować pewną ilość radio odbiorników i przekazać je na premie dla robotników najbardziej wydajnych w pracy. Akcja ta spotka się napewno z entuzjazmem całego świata pracy.

Na Szekspirowym Ekranie

W r. 1940 (przed okupacją) Ramon Novarro nakręcił jeden film we Francji. Był to obraz „Komedia szczęścia” z Michèle Simon, Jules Berry i Micheline Presle. Reżyserował Marcel l'Herbier.

Zima daje się we znaki kinematografii francuskiej. Studia kinowe pozabawione są opałą, a para ułatwiająca się z ust aktorów uniemożliwia zdjęcia.

Niedawno jeszcze zastanawiano się nad problemem eksportu filmów francuskich, obecnie nikt już o tym nie myśli, gdyż na warsztacie znajdują się zaledwie 7 filmów, które nie mogą być ukończone przed nastaniem wiosny.

Dostojewski jest dziś autorem najbardziej poszukiwanym przez francuskich producentów filmowych. W realizacji znajduje się „Idiota” i „Wieczny mąż” — przygotowuje się „Bracia Karamazow”, mówi się także o nowej wersji „Zbrodni i kary”.

Charles Fend nakręca w Anglii film pt. „Przygody kapitana Scotta”. Zo-

na słynnego lotnika i odkrywcy oddała do dyspozycji wytwórni pamiątki męża i sama współpracuje przy realizacji obrazu.

Pionierzy angielskiego filmu barwnego Michael Powell i Emeric Pressburger, którzy m. inn. zrealizowali film „Pułkownik Blimp” i „Opowieść o Canterbury”, kręcą obecnie dla wytwórni „Archer” fantastyczny film pt. „Sprawa życia i śmierci”. W filmie połączono sceny normalnego życia na ziemi z fragmentami, rozgrywanymi się w „zaświatach”.

W bardzo oryginalny sposób użyli autorzy zdjęć na taśmie kolorowej i czarno-białej: wszystkie „sceny ziemskie” sfilmowane są barwnie, natomiast zaświaty przedstawione są na taśmie czarno-białej. W tych scenach, w których mieszkańcy zaświatów schodzą na ziemię poruszają się wśród żywych, są oni postaciami bezbarwnymi. Krytyka podkreśla niezwykłość efektu artystycznego, który osiągnęli autorzy przez kombinację zdjęć zwykłych i kolorowych.

W filmie grają Raymond Massey i Dawid Niven.

HUMORISATYRA

Przygody Jasia

Trzech Budrysów po angielsku



Jaś, wiadomo, miewa w życiu
Same troski i kłopoty
Nie dziwnego, że w kieszeni
Ma ostatnie 10 złotych.



Do stołówki zmierza zatem
Zeby zupkę zjeść jałową —
A tuż za nim wchodzi kwestarz,
By na „Pomoc — dał — Zimowa!”



Jasio nigdy się nie chował
Ze współczuciem swym pod kłosem —
Raz najwyżej nie zje zupki —
Lecz ostatnie odda grosze.

Z okazji sprawozdania w prasie, z uroczystości Mickiewiczowskich we Francji, wywiązała się kiedyś w nas ym towarzystwie niezwykle ożywiona dyskusja na temat genialnego wieszca.

— Czy może być większy i bardziej uwielbiany przez wszystkie przeszłe, obecne i przyszłe pokolenia, poeta?

— O proszę czytajcie!

— Jest „Trzech Budrysów”.

— Co? — zaciętrzewiła się Marylka, ale wszędzie i tu właśnie też mamy jeden z najnowocześniejszych „problemów — zaakcentowała.

— Proszę! Zmieńcie tylko w tytule zamiast „Trzech Budrysów”. — Trzech Smithów” i przeprowadźcie kilka nie nie znaczących poprawek / tekście i macie cudowną balladę dla wszystkich Anglików, Amerykanów, nawet i innych wojaków

— Słuchajcie!

— Stary tata Budrys (Smith) wysłał na wojnę trzech synów.

..... pobłogosławił na drogę,

Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli. Idzie jesień i zima synów niema i niema.

Budrys myślał że w boju poległ. Aż tu...

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci (nawet dosłownie, bo samolotem).

A pod burką wielkiego coś chowa.

Ej to kubek, w tym kubku nowogrodzkie są ruble, (odebrane z powrotem Niemcom)

Myśli z przyjemnością ojciec — a tu...

— Nie, mój ojcze, to Niemka synowa.

Uplłynęło trochę czasu...

— Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,

A pod burką wielkiego coś chowa.

Pewnie z Niemiec, mój synu, wie ziesz kubek bursztynu?

— Nie, mój ojcze, to Niemka synowa.

Jadwiga Padlewska.

Wobec braku papieru



Nowe pisma w niedalekiej przyszłości

Prenumerata „Pobudki” (wraz z odnośnikiem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: A. Pokorski, G. Timofiejew, H. Wachowicz.

Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54.

Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.

Administracja: Łódź, Piotrkowska 79, tel. 222-22. Skrytka pocztowa nr. 7.

Składano w Drukarni „Książka”. Odbito w Druk. „Czytelnika” w Łodzi, Żwirki 2. D-03974